



NR 10/2021

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

Nakład 4010 egz. (egzemplarz bezpłatny)



*Sala zabiegowa 10. WSzK
z Polikliniką w Bydgoszczy*

**Komunikat Komisji Wyborczej WIL • Mój III kurs WAM • Autostrada w budowie
Byczki w pomidorach czy bycza krew • Nowe inwestycje w 10. WSzK w Bydgoszczy**





Czy naprawdę się uda?

Czekałem z wstępniakiem do końca protestu, chciałem zobaczyć frekwencję, chciałem zobaczyć nas razem w bieli i wspólnej sprawie, i doczekałem się. Powiedzieliśmy to co najważniejsze dla całej grupy związanej z ochroną zdrowia, przedstawiliśmy swoje potrzeby i oczekiwania od rządzących. Nasz przekaz był czytelny:

1. Szacunek
2. Bezpieczeństwo lekarza i pacjenta
3. Dostępność do świadczeń

Teraz powstanie „białe miasteczko” i choć nie tam, gdzie miało powstać, bo przecież policja na rozkaz zagroziła to miejsce, ale obok. Będzie klucz w oczy manipulatorów z ministerstwa i nie tylko. A dlaczego? Otóż w oficjalnym przekazie TVP w swoich sobotnich wiadomościach pokazało protest wyłącznie przez pryzmat żądań płacowych, pokazując ileż to pod-

wyżki w czasie ich rządów dostali lekarze oraz pielęgniarki – kwoty zarobków na pewno zaskoczyły tych, którzy pracują na etatach. Podobnie było z wyliczeniami rzekomych miliardów na ochronę zdrowia. Na pewno i w wyliczankach w Excelu ministerstwo jest perfekcyjne, ale to przecież wyłącznie arkusz kalkulacyjny, a nie rzeczywistość, bo ta jest wybitnie nie arkuszowa. Fragment wypowiedzi wiceprezesa Naczelnej Izby Lekarskiej doktora Artura Drobnika również obejmował jedynie wątek pieniężny i na pewno było to „przypadkowe” nagranie z ulicy. Było nas dużo i było nas widać, słyszać i czuć, w końcu działa się w mieście. Zostawiamy rozmowy na później, bo nawet w nich nie udało im się grać czysto, by potem napisać, że dobra wola ze strony ministerstwa była, ale rozmówcy wyszli po 20 minutach. Jak było – my wiemy i pamiętamy. Sytuacja jest naprawdę wyjątkowo trudna, okres pandemiczny wykończył fizycznie i psychicznie niejednego twardziela z branży i teraz przyszedł czas na rewanż i spełnienie obietnic, czyli mówiąc pokerową gwarą – sprawdzam. Czas pokaże...

A co u nas? Ano minęło 10 lat istnienia praktycznie ostatniego bastionu wojskowej służby zdrowia, czyli Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego. Byłem, widziałem z bliska po raz kolejny i wciąż z uznaniem dla działań Ko-

mendanta i Jego ludzi – Szacunek mój jest wielki a teraz, zaskoczony wyróżnieniem, chyba jeszcze większy, choć nie wiem, czy w ogóle może być większy. W kuluarach cicho wybrzmiewał wątek odtworzenia WAMu... z mojej perspektywy zdecydowanie za cicho. Baza w Łodzi jest praktycznie kompletna, certyfikowany przez specjalsów z NATO ośrodek nie może być przecież podrzędnym graczem. Kadra do nauki jest obok, bo i dzisiaj z niej korzystają nasi młodszy adepci wojskowej medycyny, więc gdzie jest problem? Oto jest pytanie... Na pewno w tym roku akademickim będzie dalej Fakultet i może to już ostatni taki rok? Zaczekamy.

Tego czekania wychodzi nam bardzo dużo i czasami mam wrażenie, cytując moją ulubioną kapelę, zgodnie z obowiązującym w sieci zapisem: żyję w kraju, w którym wszyscy chcą mnie zrobić w ch... Na zakończenie obowiązkowo przekaz na dalsze dni: „*Oszust nie tak się śmieje, jak człowiek uczciwy, innymi łzami płacze obłudnik, a innymi człowiek dobrej wiary. Każdy fałsz jest maską i, choćby najartystyczniej była zrobiona, zawsze można ją odróżnić od szczerzej twarzy*”.

„Trzej muszkietierowie”
– Alexander Dumas

Wasz Prezes
ppłk rez. lek. **Artur Plachta**



SKALPEL

nr 10/2021

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska
ul. Edwarda Jelinka 48
01-646 Warszawa
e-mail:
wojsko@hipokrates.org
www.wojskowa-il.org.pl
tel:
22 621 12 11
22 621 04 93

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa
50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

Jacek Woszczyk
j.woszczyk@gmail.com
tel. 602 702 038

Redakcja Skalpela:

redakcjaskeypela@gmail.com

Rada redakcyjna:

Artur Płachta
Marzena Mokwa-Krupowies
Jerzy Aleksandrowicz
Jan Błaszczak

Kolegium redakcyjne:

Jacek Woszczyk
Mariusz Goniewicz
Kazimierz Janicki
Konrad Maćkowiak
Janusz Wasilewski

Fot. na okładkach II i IV:

Jacek Woszczyk

Opracowanie graficzne, skład, łamanie i druk:

LM Promotion

www.LMPromotion.pl

Tel. 663 664 440

e-mail: biuro@LMPromotion.pl

Nakład: 4010 egz.

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

Szpalka Prezesa	1
Komunikat Komisji Wyborczej Wojskowej Izby Lekarskiej.....	3
Jak będziemy głosować? – wybory delegatów na IX kadencję.....	6
Autostrada w budowie	7
Veni, vidi, vinum (cz. XXXIII).....	8
Mój III kurs WAM	10
Nowy budynek Polikliniki 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego SPZOZ w Bydgoszczy	16
Wspomnienie: Profesor dr hab. n. med. Wiesław J. Sułkowski (1934–2021)	18
Zachowajmy w naszej pamięci	19
Pochyleni (nad Księgą Pięćdziesięciolecia)	20

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA (www.wojskowa-il.org.pl)

Prezes RL WIL:	ppłk rez. lek. Artur Płachta
Wiceprezesa RL WIL:	ppłk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Eugeniusz Dziuk ppłk rez. dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies
Sekretarz WIL:	ppłk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik
Zastępca Sekretarza WIL:	ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk
Skarbnik WIL:	gen. bryg. rez. dr n. med. Piotr Dzięgielewski
Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:	ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczak
Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:	ppłk rez dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz

BIURO WIL (wojsko@hipokrates.org)

Dyrektor Biura WIL:	Edyta Klimkiewicz	tel. 22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 105
Sekretariat	Bogusława Różycka	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 102
Główna księgowa:	Dominika Sałapa	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 111
Rejestr Lekarzy:	Anna Mroczek	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 103 fax wew. 104, kom. 793 830 360
Doskonalenie zawodowe:	Anna Mroczek	kom. 793 830 361
Praktyki prywatne:	Bogusława Różycka	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 102 kom. 793 830 360
Składki członkowskie:	Katarzyna Stankiewicz	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 107 kom. 793 830 362
Biuro Sądu Lekarskiego:	Bogdan Sieradzki	22 621 04 93 22 621 12 11 wew. 109
	Krzysztof Drewniacki	22 621 04 93, 22 621 12 11 wew. 110
Biuro RZOZ:	Beata Staniszeńska	tel./fax.: 42 664 43 52

Komunikat Komisji Wyborczej Wojskowej Izby Lekarskiej

Koleżanki i Koledzy,

poniżej publikujemy listę kandydatów w wyborach na delegatów na Zjazd Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej IX kadencji. Wybory w rejonach wyborczych, podczas których z kandydatów wyłonimy faktycznych delegatów planowane są na miesiące październik-listopad 2021 r. Już w pierwszych dniach października każdy otrzyma przesyłkę wyborczą wraz z informacją o możliwości oddania głosu w sposób korespondencyjny (rekomendujemy oddanie głosu w tej właśnie formie) oraz wskazaniem, w jaki sposób zagłosować, by głos był oddany poprawnie. Dla tych, którzy z różnych względów nie będą mogli zagłosować korespondencyjnie zostaną zorganizowane zebrania stacjonarne, a o ich terminach i miejscach każdy zostanie poinformowany.

Wszelkie informacje dotyczące procesu wyborczego można na bieżąco śledzić na stronie internetowej izby https://wojskowa-il.org.pl/?page_id=8037, na której dostępne są także listy rejonów wyborczych i imienne do nich przydziały.

Kandydatów na delegatów zachęcamy do wypełnienia ankiety, która pozwoli przedstawić sylwetki kandydatów na stronie internetowej izby.

Lista kandydatów w wyborach delegatów na Okręgowy Zjazd Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej w Warszawie na okres IX kadencji			
Symbol rejonu	Nazwa rejonu	Liczba mandatów	Zgłoszeni kandydaci
K9.SYM/01A	Dolnośląski – wojewódzki I	7	Jakub Barabas Artur Bobruk Andrzej Gałęcki Tomasz Kłaniewski Włodzimierz Molenda Witold Paczosa Artur Plachta Andrzej Stępień
K9.SYM/01B	Dolnośląski – wojewódzki II	3	Ziemowit Budek Jarosław Bukwald Tomasz Górak Mariusz Kiszka Sławomir Powierża Sylwester Pysiewicz
K9.SYM/02A	Kujawsko-pomorski – wojewódzki I	7	Piotr Dziegielewski Radosław Formuszewicz Jerzy Lachowicz Jarosław Marciniak Piotr Piechocki Jan Wilk Wojciech Wójcicki
K9.SYM/02B	Kujawsko-pomorski – wojewódzki II	3	Karol Hilmantel Paweł Jakubczyk Artur Jakubowski
K9.SYM/03	Lubelski – wojewódzki I	6	Bogdan Brodacki Joanna Dąbrowska Mariusz Goniewicz Krzysztof Hałasa Witold Pawłowski Zbigniew Plewa
K9.SYM/04	Lubuski – wojewódzki	4	Marek Femlak Krzysztof Kopociński Zbigniew Kopociński
K9.SYM/05A	Łódzki – wojewódzki I	7	Jerzy Aleksandrowicz Jan Błaszczyk Piotr Jamrozik Włodzimierz Najsznerski Jan Sapieżko Ireneusz Stawowski
K9.SYM/05B	Łódzki – wojewódzki II	5	Arkadiusz Kosowski

Lista kandydatów w wyborach delegatów na Okręgowy Zjazd Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej w Warszawie na okres IX kadencji

dokończenie ze strony 3

Symbol rejonu	Nazwa rejonu	Liczba mandatów	Zgłoszeni kandydaci
K9.SYM/05C	Łódzki – wojewódzki III	6	Julia Milczarek Adam Poliwczak Jacek Śmigieński Justyna Woźniakowska-Skomra
K9.SYM/06	Małopolski – wojewódzki	7	Witold Bronowski Paweł Dobosz Marian Król Artur Lipczyński Janusz Małecki Piotr Marszałek Janusz Piskorowski Leszek Sadowski Dariusz Sarna Dariusz Serwin Mateusz Sidor
K9.SYM/07A	Mazowiecki – wojewódzki I	8	Włodzimierz Aleksandrowicz Piotr Białokozowicz Arkadiusz Chmieleński Krzysztof Chomiczewski Zbigniew Zaręba
K9.SYM/07B	Mazowiecki – wojewódzki II	7	Andrzej Chciałowski Andrzej Dzik Eugeniusz Dziuk Zbigniew Kaczorowski Jerzy Kruszewski Marek Kulej Zbigniew Teter Janusz Wasilewski
K9.SYM/07C	Mazowiecki – wojewódzki III	7	Stefan Antosiewicz Grzegorz Kamiński Zbigniew Nowak Piotr Rapiejko Piotr Rozlau Andrzej Wojdas
K9.SYM/07D	Mazowiecki – wojewódzki IV	7	Mirosław Dziekiewicz Sławomir From Grzegorz Kade Robert Niezgoda Marek Posobkiewicz Tomasz Targowski Radosław Tworus Adam Wesołowski
K9.SYM/07E	Mazowiecki – wojewódzki V	7	Marek Biłski Agnieszka Giżewska Andrzej Mazurek
K9.SYM/08	Opolski – wojewódzki	2	Mirosław Błoński
K9.SYM/09	Podkarpacki – wojewódzki	4	Dariusz Kliszczewski Artur Rydyk

Lista kandydatów w wyborach delegatów na Okręgowy Zjazd Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej w Warszawie na okres IX kadencji

dokończenie ze strony 4

Symbol rejonu	Nazwa rejonu	Liczba mandatów	Zgłoszeni kandydaci
K9.SYM/10A	Pomorski – wojewódzki I	7	Andrzej Grabowski Maciej Januchta Wojciech Kania Lesław Kolarz Maciej Konarski Roman Theus Piotr Tomczyk Piotr Wajman
K9.SYM/10B	Pomorski – wojewódzki II	3	Tomasz Grudniewski Tomasz Radwański Sławomir Wilga Maciej Zakrzewski
K9.SYM/11	Śląski – wojewódzki	5	Paweł Banasiak
K9.SYM/12	Świętokrzyski – wojewódzki	2	Marcin Kolasa Tadeusz Obarzanowski Jerzy Staszczuk
K9.SYM/13A	Mazursko-podlaski – wojewódzki I	6	Dariusz Janicki Ryszard Zachar
K9.SYM/14A	Wielkopolski – wojewódzki I	5	Walenty Chudzicki Kazimierz Janicki Konrad Maćkowiak Zbigniew Nistrata Alfred Rajczyk
K9.SYM/14B	Wielkopolski – wojewódzki II	2	Cyprian Smak
K9.SYM/15A	Zachodniopomorski – wojewódzki I	8	Janusz Gudajczyk Jarosław Solarek Marek Szuba Remigiusz Ścisły Krzysztof Wołyniak
K9.SYM/15B	Zachodniopomorski-województki II	2	Krzysztof Pawłowski
K9.SYM/16A	Północny lek. dent.	3	Sabina Jakubiec-Norton Marzena Mokwa-Krupowies Dariusz Myśliński
K9.SYM/16B	Centralny lek. dent.	6	Remigiusz Budziło Cezary Fryca Adam Grobelny Wojciech Radwański Dorota Skalska Marcin Sobotka Agata Tuczyńska Jacek Woźarczyk Stanisław Zmuda
K9.SYM/16C	Południowy lek. dent.	3	Wojciech Mytych Piotr Sokół Beata Toczewska
K9.SYM/17A	Młodego Lekarza – I	6	Magdalena Buczkowska Michał Chęciński Adam Durma Maria Kurzawa Katarzyna Plicht
K9.SYM/17B	Młodego Lekarza – II	5	Marek Grzelak Dawid Kaszubowski Kornelia Młodzianowska Paweł Rozbicki Gabriela Różańska-Grzelak Natalia Typel Paulina Wąsik-Wiśniewska

Jak będziemy głosować? – wybory delegatów na IX kadencję

W związku ze zbliżającymi się wyborami delegatów na IX kadencję wysłaliśmy członkom Wojskowej Izby Lekarskiej przesyłkę w postaci dużej koperty zawierającej:

- instrukcję głosowania,
- kartę do głosowania,
- listę kandydatów,
- małą białą nieoznakowaną kopertę,
- większą kopertę zaadresowaną do Okręgowej Komisji Wyborczej WIL.

Osoby, które należą do rejonu, w którym nie zgłoszono kandydata na delegata – nie otrzymają przesyłki – w tym rejonie wybory nie odbędą się.

Komisja Wyborcza Wojskowej Izby Lekarskiej rekomenduje głosowanie w drodze korespondencyjnej w rejonie wyborczym, które jest równoważne z głosowaniem osobistym.

Instrukcja głosowania w trybie korespondencyjnym

1. Po zapoznaniu się z listą kandydatów należy dokonać wyboru przez wstawienie w polu przy nazwisku kandydata znaku „x” lub „v” lub „+”. Można również nie dokonać żadnego wyboru – wstrzymując się od głosu.

Liczba wskazań nie może być większa niż liczba mandatów określona dla danego rejonu wyborczego.

Informacja o liczbie mandatów znajduje się na karcie do głosowania.

Przed wskazaniem kandydata można zapoznać się z informacjami o nim zamieszczonymi na stronie internetowej izby lub porozumieć się z kandydatem telefonicznie lub drogą mailową, jeżeli zamieszczone zostały przez niego dane kontaktowe.

2. Kartę do głosowania (również w przypadku wstrzymania się od głosu – bez wskazania kandydata) należy umieścić w **najmniejszej** z nadesłanych kopert (czysta koperta bez opisu).
3. Kopertę zawierającą kartę do głosowania zaklejamy (**NIC NA NIEJ NIE PISZEMY**), wkładamy do większej koperty – z nadrukowanymi danymi głosującego i adresem zwrotnym Komisji Wyborczej Wojskowej Izby Lekarskiej.
4. Po zaklejeniu tej koperty należy w zaznaczonym polu na jej odwrocie **przystawić imienną pieczętkę lekarską oraz się podpisać. Głos bez pieczątki i podpisu jest nieważny.**
5. Kopertę należy wysłać pocztą (**przesyłka jest już opłacona – prosimy nie naklejać znaczka**) lub dostarczyć do siedziby WIL w Warszawie w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 20 października 2021 r.**
6. **Dzień wpływu koperty będzie potwierdzony datownikiem przez biuro Izby.**
7. Koperta w stanie nienaruszonym zostanie przekazana przez Okręgową Komisję Wyborczą komisji skrutacyjnej w dniu głosowania osobistego. Po otwarciu koperty zewnętrznej i potwierdzeniu na liście członków rejonu wyborczego przez przewodniczącego komisji skrutacyjnej głosowania w trybie korespondencyjnym, koperta wewnętrzna zostanie przez niego wrzucona do urny.
8. Koperty, które wpłyną do Okręgowej Komisji Wyborczej po terminie podanym w zawiadomieniu, zostaną zniszczone komisyjnie.

Głosowanie osobiste

Członek rejonu wyborczego, który nie głosował w trybie korespondencyjnym, może oddać głos osobiście w dniu wyborów, którego termin został wskazany w przesłanej korespondencji. Członek rejonu wyborczego głosujący osobiście oddaje głos poprzez wrzucenie karty do głosowania do urny wyborczej i potwierdza oddanie głosu na liście członków rejonu wyborczego podpisem oraz pieczątką imienną. W przypadku braku pieczątki lekarz powinien okazać dokument tożsamości. Głosując osobiście oddając głos do urny, pobiera się kartę do głosowania od komisji skrutacyjnej potwierdzając ten fakt swoim podpisem w liście członków WIL danego rejonu wyborczego. Głosowanie przeprowadza i ustala jego wyniki komisja skrutacyjna powołana przez Komisję Wyborczą WIL.

Szczegółowe informacje znajdują się na przesłanej instrukcji głosowania oraz na stronie Wojskowej Izby Lekarskiej w zakładce „Wybory IX” (www.wojskowa-il.org.pl).

Lista kandydatów oraz szczegółowa instrukcja głosowania będzie dostępna przy urnie wyborczej.

Autostrada w budowie

Przed bardzo, bardzo wielu laty, były to lata 60. ubiegłego wieku, będąc słuchaczem pierwszego roku studiów w Wojskowej Akademii Medycznej, Naszej Nieboszczki Akademii przy ulicy Źródłowej 52 w mieście Łodzi, po zaliczeniu przez płk. Ryszarda Woźniaka, „Biegłego” zeszytiku własnoręcznie narysowanych znaków topograficznych używanych na mapach, byliśmy godni, aby to wszystko sprawdzić w praktyce na OC (obóz ćwiczebny) Drawsko. Aby któremuś z nas nie przyszło do głowy zeszytiku przekazać koledze, „Biegły” stemplował każdą stronę, na dodatek w środku, swoją pieczętą do plasteliny (teczkówką, referentką, jak zwał, tak zwał) umoczoną w tuszu. Na tego typu pieczętąkach, zmienia się tylko producent plasteliny, teraz, niewątpliwie jest europejski, opiera się nadal „utajnianie” pomieszczeń wymagających „utajnienia” i to nie tylko „we wojsku”. Metoda prosta jak konstrukcja cepa, a egzamin zdaje mimo licznych zawirowań politycznych. Zasada pozostaje ta sama – plastelina! Niby nic, niby zabawka dla dzieci, a dla wielu osób lub „osobników” pozostaje ideałem, trudnym do osiągnięcia. Główna jej zaleta, to ta, że można jej nadać dowolny kształt, od trywialnego odcisku pieczętąki, do dzieła sztuki. Moje pisanie jest charakterystyczne dla opowieści „dygresyjnych”, coś mi się kojarzy z czymś, to z czymś innym i po chwili łąpię się na tym, że zapominam dygresję wyjściową. Wtedy słyszę dzwonek telefonu, odbieram, a po drugiej stronie zgłasza się „Herr Alzheimer”, którego znam ze słyszenia, ale znajomości osobistej wolałbym uniknąć. Wiadomo, jak wychodzimy na kontaktach z Niemcami! Czyli wracamy „do ad remu!”. Przed zajęciami z topografii otrzymaliśmy mapy wojskowe, oczywiście z nadrukiem „TAJNE”, z kwiecistą uwagą „Biegłego” co on nam robi i co inni jemu zrobią, gdy któryś z nas tę mapę pozwoli sobie zgubić, zawieźć lub przekazać wrogowi wywiadowi. Ręce nam się trzęsły i ze strachu i z wrażenia, gdy musieliśmy określić nasze „miejsce stania”. Słynne: „nie paluchem, słomką lub butem!”, przeszło do historii Jego wychowanków. Ciekawym było patrzenie na prawdziwą mapę prawdziwego terenu, słynną wojskową „setkę”, „orientować” mapę przy pomocy kultowej, wojskowej, naręcznej, ebonitowej busoli Adrianowa, model 1954. Gdy już się

człowiek z tym wszystkim uporał, gdy wścibskie i ostre oko „Biegłego” zza jego słynnych okularów zeszło z nas i obrało sobie inny cel, zauważyliśmy na „zorientowanej” prawidłowo mapie dziwne, przerywane znaki topograficzne. Rzut oka do zeszytiku lub czerwonej instrukcji utwierdził nas ostatecznie, że mamy przed sobą prawdziwą „autostradę w budowie”, biegnącą sobie spokojnie z północnego zachodu, czyli z Berlina, na północny wschód, przez Elbląg do Królewca w Prusach Wschodnich, której budowę rozpoczęto kilka lat po objęciu władzy przez niejakiego Hitlera Adolfa. Na odcinku planowanym przez tzw. „korytarz Polski” miała mieć, według planów niemieckich, charakter eksterytorialny i stała się jednym z pretekstów do wybuchu wojny, nazywanej II Wojną Światową. Dzisiaj fragmenty jej zostały włączone w system polskich dróg lokalnych, szybkiego ruchu, a nawet autostrad. Polecam bardzo wyczerpujący artykuł w Wikipedii. Część „grała” w różnych filmach, część jest atrakcją turystyczną różnych szlaków. Na zwiedzonym przez nas przez kilka kolejnych lat Poligonie Drawskim wielokrotnie trafialiśmy na długie wykopy, długie nasypy, stojące w szczerym polu betonowe wiadukty nad „autostradą w budowie”, nieistniejące skrzyżowania nieistniejących dróg, tworzące obrazy ze „snu szaleńca”. „Biegły” całą historię opowiadał nam po prostu „z głowy”, ale do tego trzeba było mieć głowę „Biegłego”. Uważam Go nadal za jednego z wybitniejszych wykładowców Naszej Nieboszczki Akademii, a z nauk wojskowych za najwybitniejszego. Jego wykłady z geografii wojennej kwalifikowały się do wydania książkowego. Człowiek o renesansowym umyśle, mam ogłoszony drukiem Jego doktorat o fortyfikacjach Prus Królewskich w czasie Potopu Szwedzkiego, na którego obronie byłem w Warszawie na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Ile razy zdarzało mi się korzystać z map wojskowych, a zdarzało przez całe dziesięciolecie, zawsze widziałem blask Jego okularów i słyszałem jego „sentencje”. Teraz, gdy z różnych względów, zdrowotno – ustawowych, pozostają mi wędrówki bez wykrywacza metalu, ale za to po dość bogatych wspomnieniach, cieszę się, że tyle ich mam. *„Szanujmy wspomnienia, smakujmy ich treść, Nauczmy się je cenić, Szanujmy*

wspomnienia bo warto coś mieć, Gdy zbliży się nasz *fin de sie'cle*", tekst piosenki śpiewanej przez Skaldów, nabiera znaczenia, gdy spokojnie się nad nim zastanowimy.

A więc szanujemy wspomnienia, a przy okazji szanujemy się wzajemnie! To nigdy nie zaszkodzi. Czasami oglądamy filmy w tempie przyspieszonym pokazujące budowę czegoś, domu, statku, samochodu. W roku 1975, na rok przed olimpiadą w Moskwie jechaliśmy samochodem na urlop do Jałty na Krymie, wtedy rosyjskim i teraz, tak jakby, znowu. Dziennie trzeba było przejechać po 500 kilometrów, od hotelu, do hotelu, trzeba było się sprężyć. Jechaliśmy do Kijowa, wtedy rosyjskiego i teraz, jeszcze nie rosyjskiego, dość szeroką szosą, równoległą do której biegła szeroka droga gruntowa, którą cały czas poszerzały spychacze, zastąpione potem, po kilometrach, samochodami wywrotkami z tłuczniem, potem żwirem, potem masą betonową, na naszych oczach powstawała autostrada, im bliżej Kijowa, tym bardziej autostradowa, przed miastem już gotowa i używana. To wszystko działa się na odcinku kilkuset kilometrów i kilku godzin jazdy. Przypomniała mi się czytanka z podręcznika do rosyjskiego pt. „Buduje się miasto” – (ros. „*Gorod stroits'a*”).

We współczesnych atlasach samochodowych, o ile ktoś ich w erze GPS i nawigacji jeszcze używa, też można trafić na „autostradę w budowie”. Jeżdżąc przez lata do Kołobrzegu przez Szczecin, nieco dalej i o niebo wygodniej, obserwowałem „na własne oczy” powstawanie dróg szybkiego ruchu, rozmach prac budowlanych, zawsze podziwiałem ludzi, którzy to zaprojektowali i wykonali. *Dowcip: jak powstał czteropasmowy tunel pod Mont Blanc? – Budowniczowie z obu stron góry minęli się w środku góry, a potem to opatentowali!* Widać, niezły patent!

Włodzimierz „Wowka” Kuźma
Kurs VIII „Ciemnioków”

M.p. 1 maja 2021

W dniu kaszanki – dawne Majowe Święto



Veni, vidi, vinum (cz. XXXIII)

Byczki w pomidorach czy bycza krew

Dobór wina do potrawy nie jest prostą sprawą. Nie bez powodu w szanujących się restauracjach zatrudnia się sommelierów, aby ułatwić klientom wybór idealnie pasującego trunku do dań z menu. Przecież ani wino nie może zdominować serwowanych delicji, ani jedzenie zdominować wina. Musi być to związek oparty na współgraniu, balansie i wzajemnym uzupełnianiu się. Pewne jest, że wino wśród wszystkich alkoholi, przez swoją różnorodność, nadaje się do tego najlepiej.

Można oczywiście iść na łatwiznę i skorzystać ze staropolskiego wierszyka – „Ryby, drób i cielęcina lubią tylko białe wina. Zaś pod woły, sarny, wieprze jest czerwone zawsze lepsze. Frukt, desery i łakotki lubią tylko wina słodkie. A szampana, wie i kiep, można podać po i przed”. Z całą pewnością ta rada nie wystarczy jednak dla takich znawców jak wy. Przecież już wiemy, że zarówno w świecie win białych jak i czerwonych wybór jest ogromny, a i potrawy, które królują w naszych kuchniach i restauracjach zachwycają różnorodnością smaków i tekstury.

Kilka rad zawsze może choć trochę ułatwić ten wybór. Po pierwsze pamiętajcie, że warto wybrać wino z tego samego regionu co potrawa. Doświadczyliście z całą pewnością w swoich podróżach, że wino nigdzie nie smakuje tak dobrze jak „na miejscu” z regionalnym daniem. Po powrocie do kraju to samo wino jest już jakieś inne, gorsze, nie tak porwijające.

Pamiętajcie też, że o potrawie często decyduje nie tylko jej główny składnik, rodzaj mięsa, czy gatunek ryby, ale także sposób jej przyrządzenia czy dodane przyprawy. Stąd obecnie jest rzeczą naturalną, że nie do każdej ryby podamy białe wino, a deser z dużą ilością ciemnej czekolady genialnie łączy się z wytrawnym, pełnym shirazem z australijskiej doliny Barossa.

Uważać też należy na pewne składniki, które powodują, że dobór wina do naszej potrawy staje się karkołomny. Chyba najbardziej typowym tego przykładem jest ocet, z którym z całą pewnością lepiej radzi sobie wódka, okowita czy inny destylat.

I tu czas na krótkie wspomnienie z WAM-u. Mój przyjaciel Rysiu zadał mi ostatnio pytanie, jakie wino

podane być powinno do byczków w pomidorach. Oczywiście jak to on, sprowokował mnie, pokazał mi moje miejsce w szeregu mądralińskich, a zarazem wywołał falę wspomnień. Byczki, czyli sumik karłowaty w pomidorach, swego czasu zostały przeze mnie przywiezione na WAM jako uzupełnienie wymienionej kuchni na stołówce żołnierskiej. W trakcie jednego z wieczorów, kiedy nauka była na drugim planie, a dominowały nocne Polaków rozmowy na tematy egzystencjalne w towarzystwie raczej destylatów, a nie wina, rzeczony byczki stały się gwiazdą wieczoru. Nie było końca peanom na ich cześć. Wykwintność, delikatność, balans różnorodnych nut smakowych współgrał idealnie ze świeżo rozrobionym spirytusem pitym w ilościach odpowiednich. Pomny owych kulinarnych doznań następnym razem przywiozłem z domu znacznie większą ilość owego rarytasu w puszcze. I jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że byczki bez odpowiednio dobranego trunku, w ilościach odpowiednich do potrzeb podchorążego WAM-u, już nas tak nie porywają, a właściwie nie nadają się do spożycia, szczególnie w towarzystwie książki z fizjologii. Oczywiście to nie znaczy, że ich nie zjedliśmy, to znaczy jedynie, że czekały one znów na swój czas, miejsce i odpowiedni anturaż, aby znów stać się gwiazdą wieczoru.

Idąc dalej tropem wspomnień z dawnych lat, a zarazem nie uciekając od byczków, chciałbym wam przypomnieć i z pełną odpowiedzialnością polecić wino o nazwie **bycza krew (bikaver)**. Oczywiście nie zachęcam, choć nie zabraniam, powrotu do tego wina, które pamiętamy z młodości. Wina, które kusiło potencjalnych klientów przede wszystkim wielkim bykiem albo choć jego głową na etykiecie i niską ceną. Chce wam polecić tego odrodzonego, bardzo dobrej jakości.

Skąd się wzięła nazwa owego trunku? Jak to zwykle bywa, legenda musi zawierać element wojenny, idealnie pasujący do naszej wojskowej gazety. To podobnież pity przez obrońców Egeru trunek pozwolił odeprzeć w 1552 roku atak Turków na ową twierdzę. Turcy widząc brody węgierskich obrońców wyglądające jak zakrwawione, wysunęli podejrzenie, że ich odwaga, bitność i nieustępliwość pochodzi z pitej przez nich byczej krwi.

Właśnie z regionu Eger, który ma status DHC (Districtus Hungaricus Controllatus) dla Egri Bikaver i Egri Bikaver Superior pochodzą jego najlepsze egzemplarze. Produkowany jest jeszcze tylko w jednym regionie Węgier, mianowicie w Szekszardzie.



Bikaver (czyli bycza krew) to zawsze kupaż (dopuszczone jest 13 odmian winogron), którego najczęściej podstawowym składnikiem jest szczep winogron o nazwie kefrankos (szczep uprawiany w Europie Środkowej, znany też pod nazwami blaufankisch, lemlberger, frankovka) w połączeniu z innymi regionalnymi szczepami takimi jak kadarka (gamza), kekoporto (portugieser), a także ze szczepami międzynarodowymi, takimi jak między innymi pinot noir, cabernet sauvignon, merlot. Dla Egri bikaver tych szczepów musi być co najmniej 3, a czas dojrzewania wina w beczce to minimum 12 miesięcy. Odpowiednio dla wersji reserva to co najmniej 4 szczepy i 18 miesięcy w beczce. Ważne jest również znaczne ograniczenie wydajności z hektara przy zbiorach, co istotnie rzutuje na jakość owocu i końcowy produkt. Najstynniejsi producenci Egeru, którzy po upadku bloku wschodniego przyczynili się do odrodzenia jakości win tego regionu to Gal Tibor i Vilmos Thummerer i ich win z całą pewnością warto spróbować.

Ze względu na możliwość użycia wielu odmian winogron, wina te mogą być bardzo różne w stylu. Często charakteryzują się owocowymi aromatami śliwek czy wiśni, często z niuansami przyprawowymi i korzennymi. Dobre egzemplarze mają wyczuwalne taniny z dobrze zbalansowaną kwasowością. W zależności od stylu pasują do wielu potraw z kuchni historycznych Austro-Węgier, ale też do pieczonej kaczki, czerwonych gotowanych mięs, łososia wędzonego i kurczaka w potrawce.

No właśnie, a gdzie odpowiedź na pytanie mojego przyjaciela jakie wino do byczków w pomidorach? Odpowiem nieco pokrętnie:

Panie kapitanie Ryszardzie, ze względu na fakt, że dawno nie próbowałem byczków w pomidorach, nie wiem czy ich receptura, a co za tym idzie ich smak jest identyczny z tym z moich wspomnień. Dlatego wybór odpowiedniego trunku jest utrudniony. Nie pozostaje mi więc nic innego jak bezzwłoczne udanie się do najbliższego sklepu specjalistycznego z konserwami po byczki w pomidorach. Obiecuję, że po degustacji kilku odmian tego rarytasu (choć nie wiem czy jest ich tak wiele) coś wybiorę i z całą pewnością podzielę się z Panem moimi spostrzeżeniami. Jakby się komuś udało wcześniej niż mi, proszę o pilny kontakt. Razem uda nam się wypracować najlepszą opcję dla naszych żołądków, organizmów i całego społeczeństwa.

Przemysław Michna
XXXVI WAM
11.09.2021

Mój III kurs WAM

W czerwcu 1960 r., wkrótce po egzaminach maturalnych, wyjechałem do Łodzi by zdawać egzaminy wstępne do Wojskowej Akademii Medycznej.

O istnieniu WAM dowiedziałem się zaledwie rok wcześniej, kiedy latem spotkałem na ulicy Poznania studenta medycyny w eleganckim mundurze. Zechciałem i ja studiować w Łodzi – do munduru miałem „słabość”. Byłem harcerzem, w rodzinie było nieco tradycji wojskowej, wreszcie dowiedziałem się, że jest szansa studiowania w akademii bez obciążania rodziny kosztami. Rodzice zaakceptowali mój wybór i wyjazd do Łodzi.

W ten sposób jeszcze w czerwcu znalazłem się, razem z wieloma innymi chętnymi, w koszarach przy ulicy im. gen. Lucjana Żeligowskiego.

Z tego powodu nie brałem udziału w balu maturalnym oraz w oficjalnym zakończeniu roku szkolnego – świadectwo maturalne, przed wyjazdem, otrzymałem w gabinecie dyrektora szkoły.

Egzaminy w Łodzi trwały cały tydzień. Wszystkich chętnych podzielono na dwa turnusy. Każdego dnia mieliśmy jeden egzamin – z biologii, fizyki, chemii i nauki o konstytucji (wtedy chyba tak nazywał się ten przedmiot). Były też badania lekarskie.

Każdego ranka na zbiorce wyczytywano listę tych, którzy otrzymywali bilet powrotny do domu. Akademia miała z kogo wybierać, bo chętnych było całe setki (ponoć tamtego roku w stosunku 1:8).

Moje egzaminy przebiegały gładko. Miałem jedynie trudniejszą przeprowadkę z egzaminu politycznego – nie potrafiłem odpowiedzieć na jedno z pytań, które na zawsze zapamiętałem – „jaka była różnica między budową systemu socjalistycznego w Polsce i w ZSRR”.

Ostatniego dnia była rozmowa z Komisją Egzaminacyjną, której przewodniczył ówczesny dziekan Wydziału Lekarskiego płk prof. Józef Borsuk, szef Katedry i Kliniki Laryngologii.

Rozmowa była bardzo miła i raczej krótka. Przejrzeli moje wyniki z egzaminów, zapytali o to i owo, a na koniec rozmowy pan dziekan powiedział do mnie dosłownie – „wracaj synku do domu, spotykamy się 1 sierpnia w Akademii”. Z gabinetu Komisji wyleciałem na skrzydłach – zostałem przyjęty! I z taką wspaniałą wiadomością wracałem do Poznania, do domu.

I wreszcie w latach 1960–1966, pobyt w Łodzi i wymarzone studia w WAM. Byliśmy trzecim kursem w akademii licząc od jej powołania w 1958 r.

Dobra szkoła życia, może czasem nawet „nazbyt dobra” w sensie wymagań stawianych młodym ludziom – sporo nauki i przez pierwsze dwa lata zbędny nadmiar drylu wojskowego.

Doskonale pamiętam pierwsze dni w akademiku WAM przy ulicy Źródłowej 52. Rozpoczynaliśmy swą edukację 1 sierpnia 1960 r. szkoleniem rekruckim, które trwało do ostatnich dni września. Mieszane uczucia towarzyszyły mi, gdy trzeba było wyskoczyć z ubrania cywilnego i założyć mundur polowy. Przykra też była dla mnie wizyta u fryzjera, szczególnie, że zawsze lubiłem nieco dłuższe włosy...

Zajęcia wojskowe na ogół trwały do obiadu – czas ten wypełniało poznawanie regulaminów wojskowych, ćwiczenia musztry, szkolenie strzeleckie, WF itp. Pewnie były też jakieś zajęcia polityczne, ale tych szczegółów nie pamiętam.

Pamiętam za to przykre siedzenie za płotem przy ul. Źródłowej i smętne spoglądanie na spacerujących ludzi „na wolności”. Ale zdarzało się, że te wolne chwile „umilali” nam pomocnicy dowódców plutonów. Także swą złośliwość okazywał nam d-ca plutonu por. Tadeusz Czyż – przy tym filozoficznie twierdził, że trudy służby rekruckiej będą nam „kapitałem na całe przyszłe życie wojskowe”. Jacy byli dowódcy dwóch pozostałych plutonów – tego dokładnie nie pamiętam, ale przypuszczam, że w istotnym stopniu nie odbiegali od formatu dowódcy mego plutonu.

Przez cały okres szkolenia rekruckiego nie mogliśmy wychodzić do miasta. Jedynie zastępcy dowódców plutonów i kilku dowódców drużyn, którzy przyszli ze służby zasadniczej, zatem byli już po przysiędze, mogli pospacerować po ul. Piotrkowskiej.

Za wyjątkiem jednego kaprała (mata), pozostali odpadli już po pierwszym roku nauki. Zdażyli jednak w okresie rekruckim niejednemu z nas nieźle dokuczyć. Po pewnym czasie okazało się, że jeden z nich zupełnie „nie dbał” o swoją broń, za co spotkała go przykra kara. Po roku, po jego odejściu z akademii, w wielkiej tajemnicy dowiedziałem się od jednego z kolegów, że dość systematycznie przyczyniał się do istnienia brudnej lufy w jednym z AK47.

Inny z kolegów, dość skutecznie i to parokrotnie, potrafił zdenerwować jednego z dowódców drużyn mającego stopień starszego szeregowego, człeka dość obszernego w pasie, zwracając się do niego per „obywatelu młodszy kapralu”. Ta wyraźna za-

czepka uchodziła koledze na sucho, bo robiąc bezradną i zdziwioną minę, tłumaczył się, że jeszcze dowódca plutonu nie nauczył nas stopni wojskowych.

Upłynęło wiele lat od tamtych dni – zapamiętałem wiele chwil bardzo miłych, ale też i te chwile trudne, chwile kiedy w tym okresie wstępnym chciałoby się wracać „do mamy”.

Od dnia immatrykulacji i rozpoczęcia roku akademickiego było już wyraźnie inaczej. W pamięci pozostało jednak chodzenie czwórkami na wykłady i do stołówki przez pełne dwa lata, kilka alarmów nocnych z wyjściem poza miasto (a rano zajęcia w uczelni!). Nasze życie biegło wówczas dwutorowo: dryl wojskowy w akademiku i nauka w uczelni.

Warunki bytowe mieliśmy dobre – mieszkaliśmy w pokojach dwuosobowych. Do dyspozycji każdy otrzymywał cały komplet podręczników, atlasów anatomicznych, niezbędnych na danym roku.

Przez pierwsze lata nosiliśmy mundury gabardy nowe, oficerskie. Roczники różniły się stopniem wojskowym: pierwszy rok bez stopni, drugi rok starsi szeregowcy, trzeci rok kaprale itd. Oczywiście naramienniki były obszyte srebrnym galonem podchorążackim. Od trzeciego roku zabrano nam eleganckie mundury – dostaliśmy mundury szewiotowe i jak w każdej podchorążówce od tego czasu mieliśmy paski na rękawach. Tę stratę nieco rekompensowały nam „wamki” na naramiennikach, zamiast „SO” (szkoła oficerska). W tym czasie wymieniono nam także dotychczasowe oznaki służby zdrowia (złote kielichy z eskulapem) na oznaki obowiązujące do dzisiaj. Mimo wszystko ta zmiana nie przypadła nam do gustu.

Było także poznawanie Łodzi, nieco wymuszone, ponieważ wówczas wszystkie zakłady i kliniki były rozproszone po całym mieście. Do tych odległych miejsc dowożono nas ciężarówkami. Znacznie łatwiejsze było poznawanie ładnych i bardzo miłych Łodzianek oraz dziewczyn studiujących w tym mieście. Mieszkańcy miasta na ogół lubili mundury i ludzi w mundurach. Jedynie I sekretarz KW w spódnicy tow. Tatarkówna-Majkowska wojskowych nie lubiła. Krążyły plotki, że w przeszłości jakiś chłop w mundurze nie chciał jej „skrzywdzić” – jakoś tak to wtedy opowiadano. Ale czy to prawda?

Ta pani, czy też towarzyszka, również nie lubiła Juwenaliów.

Jeden z nieco młodszych kolegów, przed kilkoma miesiącami w „Skalpelu” napisał, że zapamiętał idącego w pochodzie studentów młodziana przebranego za kata z toporem i stosownym żartobliwym napisem, że jest katem na zdrowe ... Ja zaś

zapamiętałem idącą piękną i szeroko uśmiechającą się dziewczynę – na ramionach miała narzuconą jakby ludową chustę, natomiast swe zgrabne ciało od pasa w dół okryła raczej kusą spódnicą ze słomianej maty (w tamtych czasach słomiane maty były często stosowane do wystroju mieszkań – taka to była wtedy moda). W samym przebraniu dziewczyny, jak powiedziałem urodziwej, nie byłoby może nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że na tej macie umieściła napis: „z kulturą pod strzechę”. Nieznana mi (a szkoda) koleżanka zrobiła niesamowitą furorę w tym radosnym pochodzie studenckiej młodzieży – na każdym kroku spotykał ją ogromny aplauz, szczególnie młodszej, ale i wyraźnie starszej młodzieży męskiej.

Dużo młodszym od siebie spieszę wyjaśnić, że w tamtych latach słowa „z kulturą pod strzechy” były jednym z naczelných haseł wiodącej siły narodu. Słowa te miały mobilizować ludzi kultury do szerzenia tej kultury na szeroko rozumianej prowincji.

Takie postępowanie przez studentów naczelných haseł partii musiało razić panią towarzyszkę.

Korzystaliśmy z prawdziwych przybytków kultury – wówczas Łódź znana była z dobrych teatrów dramatycznych i operetki oraz z doskonałych aktorów (wielu z nich znaleźmy z ekranów kin). Był to też okres wielu bardzo dobrych filmów wyświetlanych w kinach, a także w naszym akademickim Dyskusyjnym Klubie Filmowym (szefem DKF w WAM był kolega z roku Zbigniew Ceglarski, późniejszy dr med., ordynator o. gastrologii we Wrocławiu).

Moje, jak i innych kolegów, relacje służbowe z dowódcą plutonu kpt. (za zasługi awansował!) Tadeuszem Czyżem były bardzo trudne, by delikatnie to określić. W pewnym momencie (na piątym roku) miałem też na pieńku z d-cą trzeciego plutonu kpt. Wacławem Zagalskim. Byli to podoficerowie czasu wojny, ponoć awansowani do stopni oficerskich (chorążych) już kilka lat po wojnie – nie podejmuję się ich oceniać – jednak zdecydowanie uważam, że tacy osobnicy nie powinni być opiekunami/dowódcami studentów...

Z mego pierwszego plutonu serdecznie wspominam Andrzeja Sumińskiego (później dr med., kardiolog w WIML), Adama Szumegę (w pierwszym roku pracy zawodowej uległ ciężkiemu poparzeniu całego ciała, popadł w poważne tarapaty zdrowotne, przez pewien czas pracował jako dermatolog w sanatorium w Łądku Zdroju, minęło już wiele lat od jego śmierci), dobrym kompanem był Andrzej Damsz, zwany Damazym lub Guffim (później laryngolog, orzecznik, mieszkał i pracował we Wrocławiu, zmarł przed paru laty). Szczególną postacią w naszym plutonie był „Dyzio” Jerzy Kowalski,

Wspomnienia z odległych lat

postać szczególna – ponieważ jak nikt inny potrafił snuć niezwykle zabawne opowieści, najczęściej osadzone w realiach naszej społeczności; raczej nie opowiadał zwykłych dowcipów – niestety, w pierwszych latach pracy zginął w wypadku samochodowym.

Wspominając Dyzia chcę przytoczyć jedno z sepek związanych z nim zabawnych zdarzeń – tym razem nie jest to jego opowieść – to opowiastka o nim.

Czas akcji: sesja egzaminacyjna po pierwszym lub drugim roku studiów. Miejsce akcji: teren akademików.

Wielu przygotowywało się do zaliczeniowego kolokwium lub egzaminu z anatomii prawidłowej. Jeden od drugiego pożyczał preparaty kostne; najbardziej poszukiwane były czaszki, szczególnie „temporaliki”, czyli kości skroniowe (najbardziej skomplikowana kość z całej osteologii). Kolega Wacek G. przez pewien czas uczył się w plenerze, czyli na kocyku, w pełnym słońcu. Miał on karnację zbliżoną do rudej. Ale chłop z niego był olbrzymi i mocarny. Nie uchroniło go to przed parzącym działaniem słońca. W takim stanie powrócił do swego pokoju. Był najwyraźniej cierpiący i ... całkowicie rozrebrany ułożył się na łóżku; w tym stanie nie był zdolny do dalszej nauki.

Dyziu też przebywał na słońcu, ale jego skóra była odporniejsza na działanie promieni nadfioletowych. I tak sobie leżąc i zapewne ucząc się dojrzał jeża, zwykłego lecz żywego, uzbrojonego w kolce jeża. Wtedy zrodził się w jego głowie plan prawdziwie szatański. Pojmał tego kolczastego zwierza i pobiegł z nim do akademika, prosto do pokoju Wacka. Otworzył drzwi prowadzące do pokoju cierpiącego kolegi. Stał w progu i grzecznie zapytał: Wacusi, biedaku, jak ty wyglądasz, pewnie bardzo

cierpisz? Wacek coś tam bąknął – najczęściej w takich sytuacjach miał zwyczaj mówić: „zjeżdżaj szmaciarczy”. Wówczas Dyziu radośnie krzyknął – „łapaj Wacek!” I rzucił na oboląwą klatę cierpiącego kolczastą kulkę. Wacek po tym opalaniu się nie miał refleksu. Za to Dyziu trzasnął za sobą drzwiami i pobiegł do swego pokoju; zanim jednak otworzył drzwi pokoju usłyszał złowrogi ryk raniowego olbrzyma. Dopiero gdy usiadł na swym łóżku, uprzednio ryglując dostęp do pokoju, zrozumiał jak bardzo niebezpieczny był jego wyczyn, i to w stosunku do najbardziej mocarnego kolegi. Po chwili usłyszał straszny łomot do swych drzwi, to rozeźlony kolega domagał się możliwości udzielenia „upomnienia” żartownisiowi. Zdawało się, że drzwi z futryną wpadną razem z Wackiem do pokoju. W tej sytuacji Dyziu odważył się podjąć, poprzez jeszcze całe drzwi, „negocjacje pokojowe”. Początkowo słychać było jedynie głośnie pogrożki Wacka i przeróżne przekleństwa, najczęściej słyszeliśmy: „otwieraj szmaciarczy!”. Dyziu proponował przeróżne zadośćuczynienia. W końcu zrozpaczony rzucił – Wacku kochany, dam ci „temporalkę”, ale wybac mi. Nastąpiła chwila ciszy – najwyraźniej Wacek rozważał wartość propozycji. Upłynęło nieco sekund, gdy Wacek, jakby łagodnym głosem, powiedział: „dobrze, zgadzam się”. Wszyscy odetchnęliśmy, pewnie Dyziu też. Drzwi się otworzyły – Dyziu umiał się znaleźć, bo gestem i miłym słowem zaprosił Wacka do środka. No i wszedł, napięcie opadło... gdy nagle usłyszeliśmy jak ktoś przekręcił klucz w zamku tych drzwi, ktoś z dwojga tam będących... wtedy do naszych uszu dotarł stanowczy i groźny głos Wacka: „odmyśliłem się!”. To zabrzmiało jak wyrok. Słyszeliśmy jeszcze jak Dyziu błagał, skamlał... nic to nie dało – Wacek swoją pięścią, większą niż bochen chleba, łął Dyzia po tyłku jak ojciec niesforne synka. I był to w zasadzie koniec tej dramatycznej historii, chociaż jak Dyziu sam mówił – przez kilka kolejnych dni nie mógł siadać... niestety, nie mogliśmy wtedy Dyzia uchronić przed „egzekucją”... zresztą, kto zechciałby ryzykować i stanąć przed rozsierzonym i cierpiącym Wackiem...

Spośród wielu nazwisk kolegów wymienię jeszcze, z racji częstych kontaktów na studiach i później, Kazimierza Sułkę – bardzo dobrego studenta, prymusa, później profesora interny, dokładniej hematologii, jednego z pionierów przeszczepienia szpiku kostnego w Polsce; był m.in. na rocznym stażu w Klinice Marynarki Wojennej w Waszyngtonie – tam zrobił habilitację, – Stanisława Illickiego – również bardzo dobrego studenta, także prymusa (prymus winien być jeden, ale u nas by-



ło ich trzech), profesora psychiatrii w Warszawie (przez lata zajmował się i nadal zajmuje stresem bojowym), – docenta chirurgii Janusza Domanieckiego – ostatnio w WIML, pracował także na zagranicznych kontraktach, – Witolda Sławińskiego dr med., chirurga naczyniowego w szpitalu klinicznym w Łodzi, – Zbyszka Kaczorowskiego dr. med., laryngologa z WIML, – Macieja Krakowiaka zwanego „Rzepą”, dr med., laryngologa, ordynatora w Dęblinie, – Wacka (Antoniego) Sabatowskiego dr med., laryngologa w Gliwicach, – Wacława Grygieńczę, dr med., chirurga, przez szereg lat był ordynatorem chirurgii w Olsztynie, kilka lat temu zmarł, – Jerzego Chęcińskiego chirurga plastycznego i Kazimierza Trubę, ortopedę... Wielu kolegów z roku było szefami klinik, ordynatorami oddziałów lub adiunktami w klinikach.

Jak to w życiu bywa, po latach wspólnie spędzonych w akademii, losy naszą społeczność kursową rozrzuciły po całej Polsce – z niektórymi kolegami spotykałem się częściej, z innymi sporadycznie, a wielu do czasu jubileuszowego zjazdu („50”) nie widziałem.

W tym miejscu przepraszam pozostałych kolegów, zarówno ze swego plutonu, jak i z dwóch pozostałych, których z imienia w tym wspomnieniu nie wymieniam.

Starostą naszego kursu przez wszystkie lata był kpt. Tadeusz Bednarek, człowiek stateczny i sympatyczny, to on był tym trzecim prymusem. Koledzy oficerowie, którzy z nami rozpoczęli studia byli felczerami i przymuszeni sytuacją (likwidacja w Polsce zawodu felczera) podjęli się, po latach, trudu nauki – z sukcesami. Chcę w tym miejscu wspomnieć z imienia także bardzo sympatycznego kolegę kpt. Stanisława Patera. Dzisiaj, patrząc wstecz, wszystkich tych kolegów wspominam jako dobrych i sympatycznych ludzi – wszyscy razem tworzyliśmy zgraną społeczność studencką.

Dowódcą naszego kursu był mjr Stanisław Lencki, zwany „Gwarkiem”, bo miał zwyczaj wiele mówić, „gwarzyć”, ale nie był szkodliwy, nikomu krzywdy nie zrobił, miał usposobienie przyjacielskie. Dobrym człowiekiem był szef kursu/kompanii st. sierż. Wacław Sędkowski – po pewnym czasie okazało się, że równolegle z nami szef podjął studia dzienne na Wydziale Historii UŁ. – ukończył je razem z nami w 1966 r. (po magisterce awansował, został kierownikiem biblioteki). Oczywiście zastępcą dowódcy kursu był oficer polityczny i jedynie przy tej informacji pozostanę.

Być wówczas w Akademii, moim zdaniem, nie było zbyt łatwo. Nieco kolegów zrezygnowało ze studiów w naszej Alma Mater. Często, szczególnie

w okresie pierwszych dwóch lat zdobywania wiedzy medycznej i formowania z nas wojaków, niejednokrotnie trzeba było zaciskać zęby. Jednak z upływem czasu dorastało się do wszystkiego, także do obcowania z nadmiernym drylem wojskowym (który z biegiem czasu także łagodniał) – może na skutek wypracowania w sobie nawyków, czy raczej uzyskania odporności psychicznej?

W naszych czasach rektorem/komendantem akademii był gen. prof. Marian Garlicki (pierwszy rektor WAM), ortopeda. Pan profesor jednocześnie był też szefem Kliniki Ortopedycznej przy ul. Szaserów w Warszawie. Po kilku latach (w lutym 1965 r.) zdjął mundur, by objąć katedrę i klinikę w Warszawie, po swym nauczycielu prof. Adamie Grucy.

Profesora M. Garlickiego wspominam, jak i wielu moich kolegów, jako człowieka, który lubił studentów i z pewnością znacznie mniejszą wagę przywiązywał do drylu wojskowego – dawał tego przykłady w Łodzi, a przede wszystkim w czasie trwania letnich obozów. Gdy przyjechał do nas, do Drawskiego, po krótkim przywitaniu, nakazał nam zdjąć mundury i ponownie stanąć na zbiórce w kąpielówkach. Sam też ubrał się „plażowo” i poprowadził nas nad pobliskie jezioro. Ku rozpaczy przełożonych „liniowych” wydał polecenie, by każdego dnia po obiedzie studenci mogli swobodnie korzystać ze słońca i wody. To musiało zabość dowódców plutonów, to było jak „sabotaż” w prowadzonym przez nich z mozołem „procesie szkolenia wojskowego”...

Kolejnym rektorem/komendantem akademii został admirał prof. Wiesław Łasiński, anatom. Wydawał się jakiś oschły, sprawiał wrażenie służbiisty. Przyznaję, że jakoś tak nie polubiłem nowego rektora. W moich oczach był przeciwieństwem prof. M. Garlickiego. Po ponad roku trochę żałowałem, że to nie gen. M. Garlicki wręczał nam dyplomy lekarskie.

Po bardzo wielu latach dowiedziałem się, że prof. W. Łasiński był prymusem ostatniego przedwojennego rocznika (1939 r.) w CWSan w Warszawie – ten fakt i jego późniejsze losy w sposób istotny zmieniły moje widzenie profesora. Teraz wspominam go z należnym mu szacunkiem.

Po drugim roku, gdy skończyły się „spacery czwórkami” na wykłady, życie stało się łatwiejsze, nabrało nawet uroków. Tak, były to niezwykle intensywne lata – rozpoczęła się nauka przedmiotów klinicznych.

Zajęcia „medyczne” były od poniedziałku do piątku, jak w każdej wówczas akademii medycznej. W soboty mieliśmy dzień „wojskowy”, czyli zajęcia z WF, polityczne, w tym m.in. historię wojsk

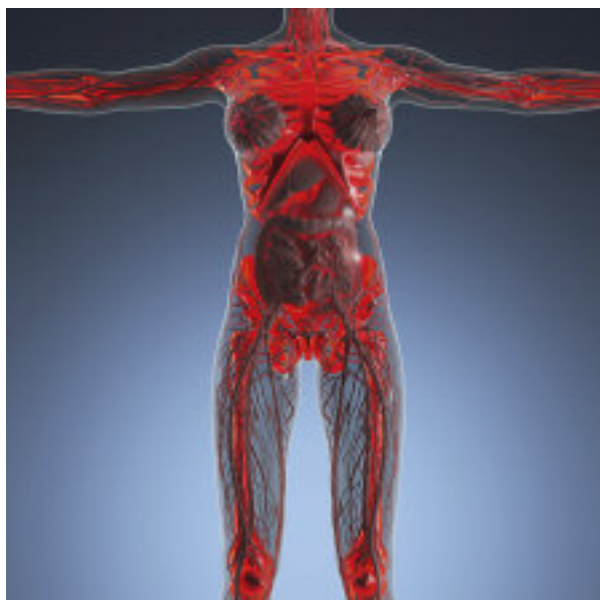
Wspomnienia z odległych lat

i wojen (to były ciekawe zajęcia, prowadził je historyk mjr Stefan Wojtkowiak, nieco później pułkownik i profesor), w następnych latach, a jakże, była wykładana i egzekwowana ekonomia polityczna i filozofia marksistowska.

Oczywiście przez wszystkie lata nauki stopniowo poznawaliśmy organizację i taktykę wojsk własnych i obcych (do szczybla dywizji) oraz organizację i taktykę służby zdrowia. Mieliśmy także zajęcia z topografii wojskowej oraz geografii wojennej – prowadził je ppłk Ryszard Woźniak, zwany „Bieglym” (bo najczęściej zwracał się do nas per „kolego biegly”), raczej człowiek trudny do określenia. Nam się podobał, bo często jakby demonstracyjnie i lekceważąco komentował zarządzenia, rozkazy zwierzchników. Wymienione przedmioty typowo wojskowe były zorganizowane w ramach Katedry Organizacji i Taktyki Wojsk (szefem był płk dypl. Sergiusz Raj). Odrębna Katedra obejmowała organizację i taktykę służby zdrowia wojsk, epidemiologię i toksykologię wojskową – szefem tej katedry i zakładów był płk doc. (w następnych latach profesor) Andrzej Słowiński.

Dzisiaj, po upływie ponad pół wieku, nadal doskonale pamiętam przebieg kilku z bardzo wielu egzaminów. Spośród nich szczególnie w pamięci utkwiły mi dwa egzaminy, które i wówczas i dzisiaj uważam za mające istotne znaczenie w przebiegu mej edukacji w akademii. Po pierwszym roku, poza biologią, fizyką, chemią nieorganiczną, zdawaliśmy egzamin z histologii i embriologii. Nie był to zbyt trudny egzamin. Wspominam go przede wszystkim z uwagi na egzaminatora – kierownika katedry i zakładu p. prof. Stefana Bagińskiego (1892–1969). Był to przemiły, elegancki pan; ciekawy był jego życiorys – według krążącej o nim informacji był on absolwentem akademii medycznej (wojskowej) w Petersburgu i przez kilka kolejnych lat służył w armii carskiej; według informacji encyklopedycznych był absolwentem Uniwersytetu w Kijowie i w okresie I wojny światowej, będąc lekarzem, służył w armii cara; z całą pewnością od roku 1920 był lekarzem w odrodzonej armii polskiej. Zapewne dlatego lubił studentów wojskowych i z przyjemnością odbierał meldunek od starosty roku, przed i po wykładach (a był przecież pracownikiem cywilnym – prowadził zajęcia zarówno dla studentów łódzkiej akademii, jak i dla studentów WAM).

Po drugim roku mieliśmy bardzo ważny egzamin z anatomii prawidłowej – po dwóch latach poznawania tajników budowy ciała ludzkiego i zajęć w prosektorium. Szefem katedry i zakładu był p. prof. Tadeusz Wasilewski, także pracownik cywilny na etacie w obu akademiach. Podobno po zło-



zeniu mu meldunku przez starostę przed wykładami mówił: „witam generalicję”; piszę „podobno”, bo jakoś tego przywitania nie zapamiętałem. Natomiast zapamiętałem, że pięknie wykladał o szczegółach budowy ciała człowieka, a przy tym równie pięknie, w kolorach, rysował na tablicy to o czym mówił.

W sesji egzaminacyjnej po trzecim roku zdawaliśmy m.in. egzamin z biochemii. Mówiło się wówczas w akademii cywilnej i naszej, że zdanie egzaminu z biochemii u prof. Bronisława Filipowicza otwiera drogę do dyplomu.

Adiunktem dla grup wojskowych w tym zakładzie był konkretny i jednocześnie bardzo sympatyczny doktor farm. Kazimierz Pilek – w czasie wojny pilot w RAF.

I przyszedł dzień egzaminu. Rano mieliśmy egzamin pisemny, na godziny poobiednie zaplanowany był egzamin ustny u profesora. Profesor od wieków był znany jako straszna kosa. Po egzaminie pisemnym, z ulicy Narutowicza, przez park, poszliśmy do akademika na obiad. Nie miałem apetytu, wypilem cienki kompot i wróciłem do parku sąsiadującego z Zakładem Biochemii w oczekiwaniu, jak sądziłem, na egzekucję. Kilku mniej cierpliwych, a może bardziej odważnych, poszło popytać sekretarkę o wyniki egzaminu pisemnego. Wrócili podłamani – sekretarka przekazała im, że profesor jest wściekły z powodu niskich ocen z egzaminu pisemnego.

Pan adiunkt niezbyt śmiało powiedział: panie profesorze, kolega dobrze zaliczał u mnie kolokwia... Profesor spojrzał raz jeszcze na mnie i powiedział: widzę, że się pan uczył, proponuję czwórkę... jeśli chce pan wyższą ocenę, to możemy zaczynać, ale ostrzegam, że może się trafić tak-

że dwója. Nie chciałem ryzykować i z „pokorą” przyjąłem czwórkę... To było ogromne przeżycie. Z indeksem w ręce przez długi czas „dochodziłem do siebie” na ławce w pobliskim parku. A ptaszki radośnie mi śpiewały „Victoria”.

Nie spodziewałem się takiego przebiegu egzaminu. Profesor był jednak znany i z tego, że jeśli ktoś miał dobry wynik z egzaminu pisemnego, miał zaliczone wszystkie kolokwia i kartkówki (a tych ocen było sporo), to często proponował ocenę bez dalszej walki.

Także po trzecim roku czekał nas trudny egzamin z anatomii patologicznej u p. prof. Aleksandra Pruszczyńskiego. Był to doskonały naukowiec, ale niezwykle surowy egzaminator. Zapamiętaliśmy go również jako człowieka wielu powiedzonek: np. „a g...o pana... pokrojone w talarki”, „nie na pośmiewisko ma pan zgodne ze swą naturą nazwisko”, „pani Kasiu, można okna otworzyć, orłów tu nie ma, nie wylecą”... Zakres wiedzy z anatomii patologicznej mieścił się w kilku tomach podręcznika, podobnie jak to było z anatomią prawidłową. Egzamin był trójstopniowy: sekcja zwłok, analiza preparatów mikroskopowych i egzamin ustny u profesora. Oj, działały się tutaj przeróżne dramaty. Ja miałem sporo szczęścia.

Nie znaczy to, że przedmioty kliniczne były łatwiejszą – w końcu wyniki egzaminów z tych przedmiotów stawały się „przepustką” do zajęcia się diagnostyką i leczeniem chorych ludzi. Należało przebrnąć przez zajęcia u takich „szaleńców medycyny” jak m.in. płk prof. Jan Pruszyński (1911–1997, chirurgia ogólna, torakochirurgia, m.in. dokonał pierwszego w Polsce wszczepienia sztucznej zastawki serca), płk prof. Andrzej Himmel (internista, kardiolog), płk prof. Paweł Segal (1919–2012, okulista).

Takich oryginałów i „przeszkód” w drodze do dyplomu było wielu. Ale też bardzo wielu wykładowców, egzaminatorów wspominam bardzo mile.

Lata spędzone w WAM, mając na uwadze przede wszystkim studia medyczne, wspominam bardzo ciepło. Akademia dla mnie w równym stopniu była dobrą szkołą zawodu, ale i szkołą życia. Była moją uczelnią, z którą zawsze utożsamiałem się i nadal się utożsamiam. Mogę bez przesady powiedzieć, że szczyłem się i nadal szczyć się z po-

siadania dyplomu WAM z nr 818. Przy tej okazji nie mogę się powstrzymać od zadania pytania: „kim byli szaleńcy, czym kierowali się podejmując decyzję o zamordowaniu akademii”?

Mieliśmy wielu bardzo dobrych nauczycieli, których osiągnięcia naukowe wybiegały poza Łódź, poza Polskę. Często naszymi profesorami – nauczycielami byli lekarze z czasów przedwojennych i czasów wojny. Mam wrażenie, tak sędzę, że wówczas były ostatnie lata na uczelniach, kiedy to dość powszechnie obserwowano właściwe relacje nauczyciel – uczeń. W latach późniejszych podobne relacje widywałem znacznie rzadziej, wręcz sporadycznie.

Mieliśmy bardzo wielu nauczycieli, którzy byli dla nas wzorami, nauczycieli przez których i dzięki którym często obieraliśmy później swoje specjalności medyczne.

Dla mnie takim wzorem był i jest nadal płk profesor Bohdan Wróblewski (1914–2015). Zajęcia w Klinice Ortopedii, wykłady profesora, jego manualne mistrzostwo na sali operacyjnej i osobisty urok, atmosfera panująca w Jego klinice sprawiły, że zechciałem także zostać ortopedą. I tego postanowienia nie zmienił fakt, że w czasie egzaminu końcowego z chirurgii/ortopedii pan profesor mocno mnie pomagał.

Miałem w swym życiu zawodowym sporo szczęścia, bo w latach zdobywania szlifów ortopedycznych zawsze natrafiałem na wspaniałych nauczycieli. A może ortopedzi tak mają?...

W 2021 roku mija 61 lat od naszego wstąpienia w progi WAM i 55 lat od wyjścia z akademii z dyplomami w rękach. Prawda, że bardzo dawno? Dla dużo młodszych kolegów to pewnie prehistoria; ale uwierzcie koledzy – na spacerach nie wychodziliśmy z dinozaurami!

W 1966 r. rozjechaliśmy się we wszystkie strony Polski, później wielu wyjechało do służby/pracy we wszystkie strony świata.

Wielu z naszych kolegów przeszło już na drugą stronę Styksu – tam, za jakiś czas, spotkamy się wszyscy i staniemy ponownie na zbiorce – tak ja to było 1 sierpnia 1960 roku.

Losy nas wszystkich tworzą dziś wspaniałą sagę „Medyków z III Kursu WAM”.

Bogdan Sleboda

Nowy budynek Polikliniki 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego SPZOZ w Bydgoszczy – realizacja inwestycji w dobie pandemii



Rejestracja

Pierwotny budynek Polikliniki powstał w 1963 roku, a w 1985 r. został zintegrowany ze Szpitalem jako Poliklinika 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego, która obejmuje w swoim zakresie świadczenia podstawowej, specjalistycznej, a także stomatologicznej opieki zdrowotnej. Gabinety specjalistyczne odpowiadają Klinikom i Oddziałom Klinicznym Szpitala.

W starym budynku Polikliniki, na powierzchni 4330 m², funkcjonowało:

- 15 gabinetów POZ
- 32 specjalności lekarsko-dentystyczne
- 9 pracowni diagnostycznych
- przychodnia zdrowia psychicznego
- przychodnia stomatologiczna

Co roku wzrastała ilość porad lekarskich udzielanych w gabinetach Polikliniki oraz ilość wykonanych badań laboratoryjnych i radiologicznych. Budynek wytrwał próbę czasu, ale pod względem funkcjonalności przestawał spełniać oczekiwania udzielający świadczenia personel, jak i pacjentów. W związku z powyższym, została podjęta decyzja o budowie nowego obiektu. Prace budowlane ruszyły wiosną 2018 r., natomiast oficjalne przekazanie kluczy miało miejsce w grudniu 2020 r.

W nowej Poliklinice, o powierzchni 9865 m², jest 10 gabinetów POZ, 165 gabinetów diagnostyczno-zabiegowych oraz 47 gabinetów diagnostycznych. Godnymi uwagi są: zakład radiologii, gabinet gastrologii z pracownią endoskopową, stacja dializ z 13 stanowiskami dializacyjnymi oraz nowoczesny blok operacyjny z 4 salami operacyjnymi i salą wybudzeń. Możliwym stały się dawno planowane ope-

racje chirurgiczne jednego dnia, bez konieczności hospitalizacji, w tym usuwanie żylaków odbytu metodą Barrona, usuwanie tłuszczaków, termolezje szyjne i lędźwiowe czy przecięcia troczka cieśni nadgarstka i wiele innych.

Budynek Polikliniki zaprojektowano w taki sposób, że jest połączony z sąsiadującymi budynkami poprzez łączniki. Fizyczne powiększenie obszaru udzielania świadczeń umożliwiło m.in. uruchomienie Poradni Hematologicznej od maja 2021 r. czy zwiększenie zasobów personalnych.

Niewiele szpitali w Polsce jest w stanie poszczycić się takim obiektem, z tak nowoczesnymi rozwiązaniami. Poprzez wzgląd na zwiększenie bezpieczeństwa danych osobowych pacjentów, wprowadzono elektroniczny obieg dokumentacji oraz nowoczesny system kolejowania oraz wywoływania pacjenta bez potrzeby stania pod drzwiami i pilnowania miejsca w kolejce do konkretnego specjalisty. Zorientowanie na pacjenta można też zauważyć w zwiększeniu przestrzeni osobistej pacjentów w poczekalniach, zwiększeniu ilości miejsc siedzących, szerokich korytarzach oraz drzwiach gabinetów, a także wind umieszczonych w 3 punktach budynku czy zwiększenie ilości miejsc parkingowych na terenie placówki.

Uwaga została skupiona na systematycznej poprawie jakości obsługi świadczeniobiorców, a przede wszystkim stworzenia funkcjonalnych pomieszczeń i stosownych stanowisk pracy, których bez budowy nowego obiektu nie byliśmy w stanie zapewnić. Dzięki inwestycji wspartej przez Ministerstwo Obrony Narodowej, pacjenci bez wątpienia mają bardziej komfortowe i przyjazne warunki do leczenia.



Sala wybudzeń

Nowy budynek Polikliniki 10. WSzK w Bydgoszczy / Rozpoczęcie działalności Wojskowego Centrum Medycyny Pracy

Główne źródło informacji zwrotnej od korzystających z zasobów Polikliniki stanowi „Badanie satysfakcji pacjenta”. Jest to ogólnodostępna, anonimowa ankieta, która znajduje się na stronie internetowej Szpitala. Zebrane dane znacząco poprawiły się po przeniesieniu zasobów personalnych i sprzętowych do nowej lokalizacji. Poniżej kilka anonimowych opinii, które pojawiły się od tego momentu:

- „Miły personel przy wejściu, pomocny”
- „Nowa Poliklinika jest przestronna, wygodna dla pacjentów, system rejestracji i powiadamiania pacjentów zasługuje na dużą pochwałę. Wyposażenie gabinetów oceniam na duży plus. Nowoczesny budynek i sprzęt pozwoli pacjentom na duży komfort.”
- „Komfort zdecydowanie się poprawił. Piękny budynek, dużo miejsc siedzących, klimatyzacja, system wywoływania pacjenta też super, nikt nie walczy o miejsce w kolejce, łatwo znaleźć gabinet swojego lekarza”
- „Nowoczesne pomieszczenia i sprzęt oraz uprzejmy personel. Szczerze polecam”
- „Sprawnie i szybko. Polecam wszystkim pacjentom.”



Stacja Dializ

Poprzez zwiększenie liczby gabinetów, a co za tym idzie – personelu mogącego przyjąć większą liczbę pacjentów, udało się zmniejszyć kolejki do specjalistów, poświęcić więcej uwagi pacjentowi, w konsekwencji czas powrotu do zdrowia ulega skróceniu, a w rezultacie otrzymujemy zdrowsze społeczeństwo.

Tekst: **Kinga Chabowska**

Zdjęcia: st. chor. sztab. **Marcin Walczak**

Rozpoczęcie działalności Wojskowego Centrum Medycyny Pracy w 10. Wojskowym Szpitalu Klinicznym z Polikliniką w Bydgoszczy

Służba medycyny pracy została utworzona w celu oceny sprawności pracownika do zleconej pracy. Specjaliści medycyny pracy przeprowadzają badania profilaktyczne zgodnie z czynnikami narażenia występującymi na stanowisku pracy i na tej podstawie wydają orzeczenie o zdolności do wykonywania obowiązków. W związku z występującymi czynnikami narażenia, każde stanowisko pracy posiada jasno określony wykaz badań i konsultacji lekarskich, koniecznych do podjęcia pracy.

W 10. Wojskowym Szpitalu Klinicznym z Polikliniką w ostatnim czasie utworzone zostało Wojskowe Centrum Medycyny Pracy. Na Kierownika WCMP, a jednocześnie Zastępcę Komendanta został wyznaczony lek. Henryk Chołody. Do jego zadań należy między innymi: zapewnienie prawidłowego funkcjonowania WCMP oraz odpowiedniej jakości oferowanych usług, przestrzeganie praw pacjenta i etyki zawodowej, nadzorowanie prowadzonej dokumentacji medycznej związanej z przyjęciem pacjenta w poradniach i gabinetach, rozpatrywanie skarg i wniosków oraz nadzór nad terminowym i dokładnym sporządzaniem oraz prowadzeniem dokumentacji przez podległy personel.

W ramach tego zakładu leczniczego działają poradnie medycyny pracy, pracownice specjalistyczne, gabinety specjalistyczno-konsultacyjne, pracownia radiologiczna, rejestracja, kasa, sekcja rozliczeń, a także sekretariat.

Oferowany jest kompleksowy zakres usług medycyny pracy. Laboratorium wykonuje pełen wachlarz badań z hematologii, analityki ogólnej, biochemii, serologii (m.in. oznaczanie grupy krwi) i immunochemii (oznaczanie poziomu hormonów i markerów nowotworowych). Wszystkie badania wykonywane są na podstawie skierowania lekarza poradni lub gabinetów specjalistycznych WCMP.

Świadczenia udzielane są pacjentom zgłaszającym się do Wojskowego Centrum Medycyny Pracy w oparciu o skierowanie wystawione przez pracodawcę lub inny podmiot według obowiązujących przepisów.

Klaudia Raszka

Sekcja Organizacyjno-Promocyjna
10. Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką SP
ZOZ w Bydgoszczy

Profesor dr hab. n. med. Wiesław J. Sułkowski (1934–2021)

Absolwent Wydziału Lekarskiego AM w Łodzi karierę naukową i zawodową rozpoczynał w Klinice Otolaryngologii Wojskowej Akademii Medycznej (kierowanej wówczas przez prof. Józefa Borsuka) jako stypendysta Wydziału Zdrowia (odpowiednik obecnego rezydenta), uzyskując specjalizację z otolaryngologii (uzupełnioną w latach późniejszych egzaminem państwowym z audiologii i foniatrii) oraz kolejne stopnie naukowe: doktora nauk medycznych i doktora habilitowanego.

Powołany do okresowej służby wojskowej w 105. Szpitalu Wojskowym w Żarach przez 2 lata kierował w nim oddziałem laryngologicznym jako ordynator. Od lat 70-tych związany z Instytutem Medycyny Pracy im. prof. Jerzego Nofera zorganizował tam Centrum Laryngologii, Audiologii i Foniatrii – główny krajowy ośrodek diagnostyczny i orzeczniczy chorób zawodowych w tych dziedzinach, realizujący także liczne projekty naukowe: zdobyte w konkursie V Programu Ramowego Unii Europejskiej bądź w ramach umowy polsko-amerykańskiej lub granty MNiSzW.

Profesor W. J. Sułkowski odbywał długoterminowe staże naukowe w Anglii (Institute of Laryngology and Otology, London), Finlandii (Institute of Occupational Health, Helsinki) i w USA (Central Institute for the Deaf, St. Louis, Missouri). W okresie 1990–1991 był ekspertem (temporary adviser) Światowej Organizacji Zdrowia ds. normatywów higienicznych hałasu i ochrony słuchu.

W 1992 r. otrzymał z rąk Prezydenta RP – za całokształt osiągnięć – tytuł naukowy profesora.

W latach 1998–1999 pełnił funkcję Konsultanta Krajowego w dziedzinie Medycyny Pracy. W roku akademickim 1999/2000 wykładał w Instytucie Audiologii i Foniatrii Uniwersytetu w Turynie zaproszony jako „Visiting Professor”.

Jest autorem ponad 300 oryginalnych publikacji, czterech książek i 8 rozdziałów w podręcznikach, w tym autorem 243-stronicowej monografii „Industrial Noise Pollution and Hearing Impairment” wydanej przez National Library of Medicine, Bethesda USA. Wypromował 6 doktorów nauk medycznych, był patronem 4 przewodów habilitacyjnych oraz 4 razy recenzował dorobek naukowy kandydatów do tytułu profesora i 1 raz do tytułu doctor honoris causa.

Przynależność do stowarzyszeń i organizacji naukowych: członek honorowy Polskiego Towarzy-



Profesor dr hab. n. med. Wiesław J. Sułkowski

stwa Otorinolaryngologów, Chirurgów Głowy i Szyi (przez wiele lat sprawował funkcję przewodniczącego Sekcji Audiologicznej – aktualnie ponownie wybrany na kadencję 2020–2022), członek honorowy Polskiego Towarzystwa Medycyny Pracy, członek z wyboru: Collegium Otorhinolaryngologicum Amicitiae Sacrum (CORLAS), International Commission on Occupational Health (ICOH), European Federation of Audiology Societies (EFAS).

Najważniejsze wyróżnienia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Dyplom za wkład w rozwój polsko-amerykańskiej współpracy naukowej, Medal Honorowy PTMP za zasługi w ochronie zdrowia pracowników, Medal Honorowy im. Prof. Przemysława Pieniążka za zasługi dla otolaryngologii polskiej, Medal Honorowy Instytutu Medycyny Pracy za wkład w działalność naukową.

Po przejściu na emeryturę, prof. W. J. Sułkowski był zatrudniony (1/4 etatu) w Instytucie Fizjologii i Patologii Słuchu, Światowe Centrum Słuchu w Kaletanach; wcześniej przez 3 kadencje był tam członkiem Rady Naukowej. Ponadto pełnił funkcję Przewodniczącego Sekcji Audiologicznej Polskiego Towarzystwa Otorinolaryngologów Chirurgów Głowy i Szyi.

Moja przyjaźń i współpraca naukowa z prof. Wiesławem Sułkowskim trwała od ponad 30 lat.

Wspólne wyjazdy na liczne kongresy w Polsce i za granicą. Szczególnie utkwił mi w pamięci wspólny wyjazd na Konferencję Białorusko-Polską w Grodnie (2007) i sentymentalne spotkanie z Angeliką Borys i z redaktorem „Magazynu nad Niemnem” Andrzejem Poczobutem – aktywistami Polskiego Związku Polaków na Białorusi.

Niezapomniany był również udział w XIV Kongresie Europejskich Federacji Towarzystw Audiologicznych (EFAS) w Lizbonie (2019).

Nie zabrakło także Pana prof. Wiesława Sułkowskiego na ostatnim Posiedzeniu Rady Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, na którym zakończyła się moja Kadencja Dziekana.

Z żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci prof. dr. hab. n. med. Wiesława J. Sułkowskiego – Wieloletniego Kierownika Centrum Laryngo-

logii, Audiologii i Foniatrii Instytutu Medycyny Pracy im. prof. Jerzego Nofera w Łodzi, autora wielu podręczników i prac naukowych, wielkiego naukowca i zasłużonego profesora dla Polskiej otorynolaryngologii, jednocześnie znakomitego i cenionego lekarza.

Był dobrym człowiekiem, cudownym mężem, ojcem i dziadkiem i tak go zapamięta najbliższa rodzina, natomiast członkowie Polskiego Towarzystwa Otorynolaryngologów Chirurgów Głowy i Szyi jako wspaniałego i ciepłego kolecę.

Przyjacielu, dziękuję za współpracę i piękne chwile spędzone z Tobą, odpoczywaj w pokoju i na zawsze pozostaniesz w mojej pamięci. Będzie nam Ciebie bardzo brakowało.

Uroczystość pogrzebowa miała miejsce w dniu 26.08.2021 roku o godzinie 10.30 na Cmentarzu Komunalnym w Łodzi, przy ul. Smutnej 12 (z udziałem najbliższej Rodziny i Przyjaciół).

prof. dr hab. n. med. **Jurek Olszewski**



Zachowajmy w naszej pamięci

Śp.
lek. Michał Majerowski
25.01.1969–22.08.2021

Pochyleni

(nad Księgą Pięćdziesięciolecia)

Pochyleni nad tą Księgą, pochyleni przez lata,
Wpatrzeni w liczne zdjęcia, znane i nieznane,
Niejednego kolegę poznali lepiej niżli brata,
Wsluchani w ich życiorysy, nigdy nie czytane.

Co planowali wtedy, na swym wielkim starcie,
Choć plany bardzo zmieniły zarządzenia losu,
Przez całe swoje życie brnęli wciąż uparcie,
Aby pozwolić zasadom swoim dojść do głosu.

Polskę całą zwiedzili, choć nie z własnej woli,
Założyli gniazda, nie zawsze gniazda marzeń,
Wiedzą, co to porażka, wiedzą co wciąż boli,
Nie zawsze są autorami życiowych wydarzeń.

Chcieli kierować losem, czasem on kierował,
Z uśmiechem przyjmowali jego rozwiązania,
Prawie każdy bystre dzieci i wnuki wychował,
Trochę swojej mądrości miał do przekazania.

W swym spełnionym życiu każdy się zanurza,
Chociaż słodczy czasem zaprawiona goryczą,
Przeważnie świeci słońce, a zdarza się burza,
Lecz te kłopoty globalne już ich nie dotyczą.

Choć wciąż piękni i młodzi, jednak refleksyjni,
Choć nadal optymizm, jednak powiew jesieni,
Choć nadal uśmiechnięci, jednak melancholijni,
Choć wpatrzeni w przyszłość, jednak pochyleni.

(9.06.2021)



WCMP 10. WSZKZP SP ZOZ OFERUJE KOMPLEKSOWY ZAKRES USŁUG MEDYCYNY PRACY:

■ BADANIA WSTĘPNE:

1. PRZED ROZPOCZĘCIEM ŚWIADCZENIA OBOWIĄZKU PRACY PRZEZ PRACOWNIKA
2. PRZY ZMIANIE STANOWISKA PRACY PRZEZ PRACOWNIKA (ZMIANA CZYNNIKÓW SZKODLIWYCH)
3. PO WYSTĄPIENIU NOWYCH CZYNNIKÓW SZKODLIWYCH NA STANOWISKU PRACY

■ BADANIA OKRESOWE:

1. PRZED WYGAŚNIĘCIEM WAŻNOŚCI OSTATNIEGO ORZECZENIA LEKARSKIEGO O ZDOLNOŚCI DO PRACY

■ BADANIA KONTROLNE:

1. PRZED POWROTEM DO OBOWIĄZKU ŚWIADCZENIA PRACY PRACOWNIKA PRZEBYWAJĄCEGO POWYŻEJ 30 DNI NA ŻWOLNIENIU LEKARSKIM

■ BADANIA PRACOWNIKÓW ZABEZPIECZENIE TECHNICZENG0

■ BADANIA PRACOWNIKÓW OCHRONY FIZYCZNEJ

■ BADANIA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNE WRAZ Z WYSTAWIENIE ZAŚWIADCZENIA

■ BADANIA KIEROWCÓW

■ BADANIA NA POZWOLENIE NA BRON

■ BADANIA DLA OSÓB UBIEGAJĄCYCH SIĘ LUB POSIADAJĄCYCH LICENCJĘ DETEKTYWA



■ KONTAKT

WOJSKOWE CENTRUM MEDYCYNY PRACY
10. WOJSKOWEGO SZPITALA
KLINICZNEGO Z POLIKLINIKĄ SP ZOZ
W BYDGOSZCZY
UL. POWSTAŃCÓW WARSZAWY 5
85-681 BYDGOSZCZ

TEL. 261 417 218 261 417 246

EMAIL:

WCMP@10WSK.MIL.PL
SZPITAL@10WSK.MIL.PL

*Każdy pracodawca zobowiązany jest wystawić pracownikowi skierowanie na badania medycyny pracy.
W druku tym należy umieścić czynniki szkodliwe, które występują na stanowisku pracy.*

